



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Prawdziwy rycerz ma płaszcz, hełm, miecz i zbroję. Do tego nienaganne serce, obyczaj, pobożność i zdolność do poświęceń. W czasach nowożytnych etos rycerza został zastąpiony ideałem gentlemana, a dzisiaj – patrząc na tzw. celebrytów – ideałów raczej nie ma już żadnych. No, może tylko ten, żeby po czterdziestce wyglądać jak Krzysztof Ibisz... Czy zatem w XXI wieku możliwy jest powrót do rycerstwa rodem ze średniowiecza? W sensie duchowym zawsze. Miecze i zbroje są nieistotne. To raczej zadanie dla grup rekonstrukcyjnych. Toczy się krucjaty wobec słabości, pomoc ubogim i życie zgodne z Ewangelią to krótka charakterystyka zakonu bożogrobców, istniejącego do dziś. Niedawno w katedrze oliwskiej odbyła się inwestytura, czyli pasowanie na nowych członków. Więcej na s. IV–VI. A patrząc od strony baśniowej, to muszą być i rycerze, i smoki. Wciąż zadziwia nas lekkość pióra ks. infułata Stanisława Bogdanowicza. Tego nie tylko od książek naukowych, ale i od bajek dla dzieci. Jego zdaniem, te drugie pisze się trudniej. Ukazały się właśnie dwa tomy legend związanych z bazyliką Mariacką. A przy okazji wywiadu wyszło z ks. Bogdanowicza to, czego nigdy nie stracił: pogoda ducha (s. III).

Koncert wdzięczności dla wolontariuszy Caritas

Bez nich byłoby gorzej



– Dzisiaj chcemy głośno wykrzyknąć i wyśpiewać: dziękujemy! – tak Maria Stepan z TVP przywitała publiczność, która 5 czerwca przysłała na sopockie molo.

Koncert Jozsko Brody i Dzieci z Brodą był podziękowaniem dla wolontariuszy Caritas za ich udział w kampanii Pola Nadziei 2010/2011 na rzecz Domu Hospicyjnego św. Józefa w Sopocie. Jeszcze przed koncertem ponad 50 wolontariuszom,

przedstawicielom Szkolnych Kół Caritas, Parafialnych Zespołów Caritas, młodzieży z kilkudziesięciu szkół z całego Trójmiasta oraz wolontariuszom działającym przy sopockim Domu Hospicyjnym, Hanna Zych-Cisoń, marszałek Pomorza, wręczyła dyplomy za ich codzienne zaangażowanie i pomoc ludziom potrzebującym, chorym i cierpiącym.

– Gdyby nie wolontariusze, którzy są tu dzisiaj z nami w żółtych koszulkach, nie byłoby zarówno Pól Nadziei, jak i wielu innych przedsięwzięć, organizowanych przez gdańską Caritas – dziękował ks. Janusz Steć, dyrektor Caritas Archidiecezji Gdańskiej. Ostatnio, z okazji Dnia Dziecka, dzięki wolontariuszom prawie 500

Dzieci z Brodą mimo zmęczenia i często niewielu lat już teraz wyśpiewują chwałę na cześć Boga

dzieciaków z Pomorza mogło popływać katamaranem po Zatoce Gdańskiej.

– W przypadku was, słowo wolontariat nie jest sloganem. Nie jest to także metoda na łapanie punktów w szkole, ale przestrzeń do realizowania siebie dla innych – mówił tego dnia ks. Piotr Brzozowski, wicedyrektor gdańskiej Caritas.

Prawie półtoragodzinny koncert wdzięczności w wykonaniu Jozsko Brody i Dzieci z Brodą, który odbył się zaraz po części oficjalnej, również udoświadnił, że można o Bogu, wdzięczności za życie opowiadać prostymi formami. Liść, słomka czy zwykły kamień, na którym zagrał Jozsko, okazały się wyjątkowymi instrumentami, a Jozsko – wirtuozem. Andrzej Urbański

Zadzwoń do posta

AKCJA SPOŁECZNA. Na przełomie czerwca i lipca Sejm będzie debatował nad obywatelskim projektem ustawy zakazującej aborcji bez żadnych wyjątków, przygotowanym przez obrońców życia skupionych wokół Fundacji Pro. Zadzwoń do swojego posta i spróbuj przekonać go do poparcia tego projektu. Argumenty, których możesz użyć w rozmowie, oraz szczegóły akcji na str. 20–23.

Oto kontakty do postów z naszego regionu:



Tadeusz Aziewicz (PO), tel. 58 661 85 84; Marek Biernacki (PO), tel. 58 620 61 68; Jerzy Budnik (PO), tel. 58 672 77 00; Iwona Guzowska (PO), tel. 58 341 97 03; Stanisław Lamczyk (PO), tel. 58 736 63 73; Sławomir Neumann (PO), tel. 58 536 83 61; Kazimierz Plocke (PO), tel. 58 774 64 45; Agnieszka Pomaska (PO), tel. 58 767 72 40; Krystyna Kłosin (PO), tel. 58 572 39 28; Jerzy Borowczak (PO), tel. 58 325 54 36; Andrzej Jaworski (PiS), tel. 58 348 62 60; Bogdan Borusewicz (PO), tel. 58 320 84 83; Kazimierz Klein (PO), tel. 59 862 61 85. au

Z morską łezką w oku

GDYNIA. Skoro nie mamy swoich statków, mamy wspomnienia po nich. W Muzeum Miasta Gdyni odbyła się ostatnio promocja albumu „Polskie Linie Oceaniczne. Album floty 1951–2011”. Jego autorami są Bohdan Huras, Jerzy Drzemczewski i Krzysztof Adamczyk. Album poświęcono wszystkim statkom Polskich Linii Oceanicznych, które były eksploatowane i zamówione przez armatora w latach 1951–2011. Jest w nim zaprezentowanych 355 statków własnych, 32 czarterowane i 26 zamówionych przez PLO, ale odebranych przez innych morskich przewoźników. Opisane są ich historie, a także parametry. Opisy wzbogaca ponad tysiąc zdjęć.



Wiele z nich nie było dotąd nigdzie publikowanych. Autorzy albumu są zawodowo i emocjonalnie związani z polską żeglugą. Bohdan Huras jest autorem i współautorem wielu artykułów i książek związanych z historią polskiej żeglugi, m.in. dwóch ostatnich tomów „Księgi Statków Polskich 1918–1945”. Jerzy Drzemczewski to znany publicysta morski, autor kilkuset artykułów i kilkunastu książek z zakresu najnowszej historii polskiej żeglugi i turystyki. Krzysztof Adamczyk jest inżynierem okrętowcem i ekonomistą transportu morskiego, byłym wykładowcą projektowania okrętów na Politechnice Gdańskiej. au



Własnych nie mamy, dlatego tym większą zazdrość budzą te wpływające pod obcymi banderami

Zaproszenie do seminarium

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Od 23 maja do 17 lipca odbywa się rekrutacja do Gdańskiego Seminarium Duchownego. Kandydat musi się wpięć umówić na rozmowę kwalifikacyjną z rektorem GSD (tel.: 058 552 00 50 lub 058 552 22 34) oraz złożyć następujące dokumenty: własnoręcznie napisane podanie (skierowane do abp. Sławoja Leszka Głódzia, metropolity gdańskiego) oraz własnoręcznie napisany życiorys. Trzeba też dostarczyć świadectwo chrztu i bierzmowania, świadectwo ukończenia



szkoły średniej, świadectwo maturalne (można dostarczyć po rozmowie kwalifikacyjnej), opinię ks. proboszcza, opinię ks. katechety ze szkoły średniej, kartę zdrowia oraz zaświadczenie lekarskie, potwierdzające, że można podjąć studia, 5 fotografii, ksero dowodu osobistego, wypełniony formularz danych personalnych kandydata.

Należy się ponadto zarejestrować na stronie internetowej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie: www.irk.uksw.edu.pl. Więcej informacji o seminarium i rekrutacji (w tym także formularze do pobrania) na www.gsd.gda.pl. szc

Co roku do seminarium wstępuje co najmniej kilkunastu mężczyzn

Coraz więcej pasażerów w Rębiechowie

GDYŃSK-RĘBIECHOWO. Przed wakacjami na pewno każdy myśli o odpoczynku, wielu skorzysta z ofert podróżowania samolotem. I dlatego przyglądaliśmy się, jak wygląda ostatnio sytuacja na gdańskim lotnisku. Okazuje się, że w ostatnim czasie lotnisko Lecha Wałęsy w Rębiechowie odnotowuje bardzo dobre wyniki. W zeszłym

miesiącu obsłużyło ponad 220 tysięcy pasażerów. To o 12 proc. więcej niż w maju zeszłego roku. Łącznie od początku roku w Gdańsku obsłużono prawie 890 tys. pasażerów, o 13 proc. więcej niż w tym samym czasie ubiegłego roku. Z pewnością wpływ na to miało wprowadzenie do letniego rozkładu lotów połączeń z Helsinkami, Stavanger, Goeteborgiem, Aarhus i Rygą. Wznowione zostały też letnie loty do Barcelony i Alicante.

Pamięć o Małgosi

GDYŃIA. Kilka dni po pogrzebie Małgorzaty Dydek, najlepszej polskiej koszykarki długo związanej z Gdynią, kibice koszykarskiej drużyny Lotosu wysłali do prezydenta Gdyni Wojciecha Szczurka list z prośbą o nadanie hali sportowo-widowiskowej przy ul. Kazimierza Górskiego imienia Małgorzaty Dydek. Władze miasta na razie nie odpowiedziały na tę propozycję. Cała sprawa może być trudna do realizacji, bo hala ma już swoją nazwę. Na pewno natomiast wiadomo, że koszulka z zastrzeżonym numerem „12”, z którym grała Małgosia Dydek, zawisnie pod kopułą gdyńskiej hali. au

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI
gdansk@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJA:
ks. Sławomir Czajle – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański

Legendy gdańskie Stana Bogdana

O pięknej Madonnie i admirałce Dickmanie

Należy do tych osób, które nie zasną, jeśli nie przeczytają kawałka tekstu drukowanego albo same go nie napiszą. Nic dziwnego, że ksiądz infułat Stanisław Bogdanowicz, słynny proboszcz bazyliki Mariackiej w Gdańsku, samych książek napisał ponad 50, do tego setki artykułów, głównie historycznych. Mało kto jednak zdaje sobie sprawę, że ten szacowny kapłan jest autorem wielu bajek. Nie tylko dla dzieci. Z księdzem infułatem Stanisławem Bogdanowiczem rozmawia ks. Sławomir Czajle.



Baśnie inspirują także dorosłych – na przykład członków grup rekonstrukcyjnych. Na zdjęciu inscenizacja obrony twierdzy Wisłoujście

Ks. SŁAWOMIR CZAJLE: Dwa przepięknie wydane tomy gdańskich legend są rzeczą nową i nienową zarazem.

Ks. STANISŁAW BOGDANOWICZ: – To prawda, bo niektóre z nich były już publikowane jako osobne pozycje książkowe, nowe. Ostatnio Oficyna Pomorska wraz z wydawnictwem Bernardinum wydała komplet legend w dwóch tomach. Można powiedzieć, że pierwszy tom jest bardziej legendarny, dlatego też znajdują się tam ilustracje Ewy Poklewskiej-Koziello. Drugi tom, bardziej historyczny, został zilustrowany fotografiami Gdańska. Na 660 stronach zawarłem 16 legend. Przede wszystkim świadczą one o tym, jak wybitną rolę w dziejach Gdańska pełnił zawsze kościół Mariacki, nazywany koroną miasta, skoro obrósł w aż tyle legend.

Ksiądz je wymyśla, czy wiążą się z wydarzeniami historycznymi?

– Wszystkie mają związek z jakimiś wydarzeniami, opowiadają np., w jaki sposób w Gdańsku znalazła się Piękna Madonna albo dlaczego w bazylice pochowano wielkiego admirała Arendta Dickmana, który zginął w bitwie morskiej ze Szwedami pod Oliwą. Jeszcze inna związana jest z wizytą cara Piotra Wielkiego w Gdańsku. Ogólnie można powiedzieć, że 80–90 proc. treści zawiera prawdę historyczną, a reszta, legendarna, powoduje, że lepiej nam się tę historię i czyta, i przyswaja. Legendy w zamyśle pełnią bowiem rolę edukacyjną. Sam z siebie napisałem legendy nowsze. Na przykład o odbudowie bazyliki po zniszczeniach wojennych. Ale tu muszę zdradzić, że myślę o wydaniu jesz-

cze trzeciego tomu. Otóż prof. Andrzej Januszajtis i prof. Jerzy Samp – wybitni znawcy historii Gdańska – w wyniku kwerendy historycznej odkryli wiele ciekawostek z historii bazyliki, o których istnieniu do tej pory nie wiedzieliśmy.

Jakich?!

– Tu jest istna kopalnia tematów. Ostatnio zastanawiałem się nad rolą kul, które są na przedprozach gdańskich domów (znajdują się one w bliskim sąsiedztwie bazyliki, np. na ul. Mariackiej – przyp. S.Cz.). Oczywiście pełnią rolę ozdobną, ale według starych gdańszczan, są symbolem szczęścia, ale i samego uniwersum, czyli wszechświata. Mamy ten wszechświat szanować, i kłania nam się tutaj średniowieczna ekologia (śmiech).

A kiedy napisał Ksiądz pierwszą legendę?

– Dziesięć lat temu. I oczywiście była to legenda o gdańskiej Madonnie. Ta opowiadka cieszy się dużym wzięciem do tej pory. Została przetłumaczona na angielski, niemiecki, ukraiński, rosyjski. Dla mnie zresztą jest to najpiękniejsza legenda. Sama Madonna jest mocno osadzona w gdańskim kontekście, bo za jej wzór musiała pewnie posłużyć jakaś gdańska piękna mieszczka. W historii gdańszczanie traktowali ją nie tylko jako królową, ale kogoś bliskiego, sąsiadkę, siostrę wręcz.

A jak Ksiądz to robi, że legendy są chętnie czytane i przez dzieci, i przez dorosłych?

– Dla kogoś, kto para się pisarstwem, pisanie legend jest niesamowitą przygodą. Bardzo do-

skonali styl. Ci, którzy piszą dla dzieci – i ja się z nimi zgadzam – mówią, że trzeba pisać jak dla dorosłych, tyle że jeszcze lepiej. Trzeba używać zdań krótkich i obrazowych, fabuła musi być prosta, a jednocześnie interesująca.

Liczba języków, na które tłumaczone są Księdz książki, przypomina o wielokulturowości Gdańska. Przeważa na pewno niemiecki?

– Tu zawsze osiedlali się ludzie różnych języków. Niemiecki jest dominujący, ale książki dobrze rozchodzą się też w innych językach. W Gdańsku jest np. mała i prężna wspólnota Ukraińców. Wśród nich są ludzie wybijający się, jak Gennadyj Jerszow, rzeźbiarz współpracujący z Kościołem. Wykonywał m.in. dystyngtoria (jest to zawieszony na łańcuchu medalion, zwykle w formie krzyża, który noszą kanonicy określonej kapituły – przyp. S.Cz.) dla kapituły starszokockiej.

Czytelnicy są zdziwieni, odkrywając, że pod pseudonimem Stan Bogdan kryje się ksiądz?

– (śmiech) Książki naukowe podpisuję „ks. Stanisław Bogdanowicz”, a mniejsze formy wydają pod pseudonimem. Na pewno niektórzy się dziwią. Raz nawet mnie pytał kościelny, że infułat i bajki pisze... A ja, że z bajek się nigdy nie wyrasta. A na stare lata to wręcz do nich wracamy! (śmiech). Pseudonim dobrze się sprawdza, choć – jak mówi wielu – jest szybko rozpoznawalny.

W każdej legendzie jest zawarta jakaś prawda. Niesie ona przesłanie uniwersalne, wartości, które każdy może odkryć dla siebie.

Krucjatę mają codziennie



JANUSZ KAMIŃSKI



JANUSZ KAMIŃSKI



ANDRZEJ URBAŃSKI

grbu Pańskiego. Kolejne dwie zorganizowano także w stolicy Polski, a potem m.in. w Miechowie, Gnieźnie, Wrocławiu, Krakowie, Częstochowie, Białymstoku, Katowicach i w końcu w Gdańsku.

Pierwsze inwestytury były znaczące dla zakonu, powoływały bowiem pierwszych kawalerów i damy w swoje szeregi, jednocześnie tworząc struktury formacji w Polsce. Wyjątkowo warto przypomnieć inwestyturę w Sosnowcu, 16 kwietnia 2010 r. – To spotkanie naznaczone było katastrofą pod Smoleńskiem, w której zginęli prezydent RP wraz z małżonką oraz wiele wybitnych osób. Dodatkowo wybuch wulkanu na Islandii uniemożliwił ruch lotniczy w Europie, przez co na uroczystości inwestytury nie przybył Wielki Mistrz Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, podczas Inwestytury w Łowiczu

śladaми swych poprzedników na chwałę Chrystusa Zmartwychwstałego – tłumaczy dalej Rutkowski. – Odtąd ich zadaniem, obok modlitwy, będzie także wspomaganie finansowe katolików w Ziemi Świętej oraz działalność na rzecz człowieka we wszystkich aspektach jego życia – wyjaśnia dr Jan Klawiter, rycerz zakonu.

Historia Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie liczy sobie prawie tysiąc lat, była ciekawa i burzliwa. Wszystko zaczęło się w 1099 roku, gdy książę Gotfryd de Bouillon ustanowił 20-osobową grupę świeckich rycerzy i duchownych w celu opieki nad Bożym Grobem w Jerozolimie. Pięć lat później Arnulf z Rohez nadał im regułę św. Augustyna. Zakon został zatwierdzony przez trzech papieży: Kaliksta II, Honoriusza II, Celestyna II i rozwijał się głównie w krajach europejskich. Do Polski bożogrobców sprowadził w połowie XII wieku Jaksa z Miechowa, proponując im swoje dobra. Wówczas otrzymali liczne nadania od książąt, możnowładców i biskupów. Rozwój zakonu bożogrobców przypadł na XV wiek. Miechow-

Formacja

Przygotowania nowych kandydatów trwały kilka lat. Pod okiem dam i kawalerów zakonu przyszli rycerze przechodzą długą drogę formacji duchowej. – Umocnieni modlitwą w bazylice Grobu Bożego w Miechowie i podczas rekolekcji na Jasnej Górze przygotowują się, by zgodnie z dewizą „Deus lo Vult” (Bóg tak chce) odpowiedzieć na wezwanie do krucjaty, wygłoszonej przed wiekami przez papieża Urbana II na synodzie w Clermont, aby współcześnie podążać

DOKOŃCZENIE NA S. VI >

INWESTYTURA

RYCERZY

GROBU BOŻEGO W GDAŃSKU.

Dwóch mężczyzn z Trójmiasta 12 czerwca wstępuje do Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie. Jeden z nowych rycerzy jest kapłanem.

tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

andrzej.urbanski@gosc.pl

Reprezentują różne stany i profesje. Pochodzą z różnych regionów Polski, łączących głęboką pobożność i wielkie przywiązanie do ziemskiej ojczyzny Jezusa Chrystusa. Rycerze Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie swoim życiem bronią wartości, które dzisiaj są wyszydzane i opluwane. Tegorocznymi kandydatami do zakonu są Mirosław Lademann z Wejherowa i ks. Krzysztof Czaja z Gdyni.

Podczas uroczystej inwestytury w Gdańsku wybrani świeccy i duchowni, którzy przeszli formację, zostają włączeni do liczącej ponad 25 tysięcy członków rodziny zakonnej, od wieków trwającej w strukturach Kościoła katolickiego. Obrzędy czuwania i inwestytury, których ceremoniał pamiętają czasy śred-

niowiecza i wypraw krzyżowych, są aktem przyjęcia w strukturę Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie.

– Tak jak przed wieloma wiekami, tak i dzisiaj, w XXI wieku, dla kandydatów jest to niezwykle przeżycie. To wielki honor, ale i zobowiązanie, przypieczętowane przysięgą przed ołtarzem Pańskim – mówi Jacek Rutkowski z Zakonu Rycerskiego Grobu Bożego w Jerozolimie (OESSH). Inwestytura dla przyszłych bożogrobców jest ukoronowaniem dotychczasowych dokonań, ale przede wszystkim nowym obowiązkiem związanym ze służbą zakonną. Ich „nowe życie” rozpoczyna się z chwilą odczytania przez komandora Karola Bolesława Szlenkiera, polskiego zwierzchnika OESSH w oliwskiej archikatedrze, dekretu Wielkiego Mistrza Zakonu kardynała Johna Patricka Foley’a i po symbolicznym uderzeniu mieczem w lewe ramię przez kardynała

Józefa Glempa, prymasa seniora, Wielkiego Przeora Polskiego Zwierzchnictwa Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, podczas Inwestytury w Łowiczu

Kard. Józef Glemp, prymas senior, Wielki Przeor Polskiego Zwierzchnictwa Zakonu Rycerskiego Świętego Grobu Bożego w Jerozolimie, podczas Inwestytury w Łowiczu

Spotkanie

Inwestytura to spotkanie członków zakonu, podczas którego następuje przyjęcie nowych osób. – Pierwsza po reaktywacji zakonu w Polsce inwestytura odbyła się w 1996 roku w archikatedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie – mówi Urszula Klawiter, dama



Co ciekawe, spośród bożogrobców są także kapłani. Ksiądz dr Zygmunt Iwicki, konfrater ze Szwajcarii, udowodnił w swoich opracowaniach, że wśród kleru pomorskiego bożogrobcy byli już w czasach pruskich, krótko po reaktywowaniu Łacińskiego Patriarchatu w Jerozolimie. Istnie-li w okresie Wolnego Miasta Gdań-ska, a także od początku XXI w. Bożogrobcom jest proboszcz parafii św. Mikołaja w Gdańsku.

Podczas gdańskiej inwestury Orderem Glorii Polskiego Zwierzchnictwa OESSH zostaną odznaczone osoby szczególnie zasłużone dla Polskiego Zwierzchnictwa Zakonu. Wśród dziewięciu wyróżnionych osób jest dwóch obecnie najwyższych rangą dostojników OESSH na świecie: asesor Wielkiego Magisterium OESSH, abp Giuseppe de Andrea, oraz gubernator generalny OESSH hr. Agostino Borromeo.

Bursztynnik Mariusz Drapikowski także jest rycerzem

> DOKOŃCZENIE ZE S. V

skie sanktuarium Bożego Grobu stało się jednym z najprężniejszych ośrodków zakonu. Jak podają historycy, bożogrobcy wprowadzili do Polski liturgię i nabożeństwa zaczerpnięte z tradycji jerozolimskiej. Nie były one wcześniej znane. Zakonnicy rozpropagowali m.in. budowę Bożego Grobu w Wielki Piątek. Prowadzili działalność duszpasterską, zajmowali się szpitalnictwem, a także angażowali się w sferę edukacji.

Akcent pomorski

W czasach współczesnych Konfraternia Pomorska ma swój początek w momencie powołania w szeregi zakonu Marii Klein z Rumi. Uroczystości odbyły się 9 czerwca 2001 r. w katedrze św. Jana Chrzciciela na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu. Kolejnymi osobami, które zostały zaszczycone włączeniem do tego wyjątkowego grona, są: ks. Wincenty Pytlak z Pelplina, Jan Klawiter z Rumi, Mirosław Słowikowski z Rumi, Alina i Marek Sass z Lubiewa, Andrzej Mielke z Chojnic, Ewa i Lech Kowalewscy, Andrzej Kołakowski z Gdańska, Bartłomiej Muński z Wejherowa, Zbigniew Sulatycki z Sopotu, Mariusz Drapikowski z Gdańska oraz Urszula Klawiter z Rumi. W codziennym zawodowym życiu wykonują różne zadania.

Warto przypomnieć, że 16 października 2008 r. na stanowisko zwierzchnika zakonu został powo-

łany kawaler komandor Karol Bolesław Szlenkier. Pod jego rządami zakon uaktywnił się na polu prac nad ustawodawstwem polskim, dotyczącym statusu rodziny

i jej członków, oraz przywrócił znaczenie i status Miechowa jako kolebki Zakonu Rycerzy Bożego Grobu w Jerozolimie.

Gdańscy bożogrobcy

Pierwszym bożogrobcom spośród kleru gdańskiego był ks. JAN FRYDERYK LANDMESSER (1810–1891), proboszcz kościoła św. Mikołaja w Gdańsku (1840–1891). W 1857 roku odbył pielgrzymkę do Rzymu, gdzie otrzymał godność kapelana honorowego, a później Order Rycerza Grobu Chrystusa w Jerozolimie. Funkcję proboszcza pełnił przez 50 lat, 37 lat był przewodniczącym rady nadzorczej przy Szpitalu NMP w Gdańsku.

Drugim bożogrobcom był ks. TEODOR MAĆKOWSKI (1873–1948), również proboszcz kościoła św. Mikołaja w Gdańsku (1916–1934). Był wikariuszem przy kościele św. Brygidy w Gdańsku (1898–1901) i proboszczem w Redzie (1907–1916).

Po utworzeniu w Wolnym Mieście Gdańsk administratury apostolskiej, z której utworzona została diecezja gdańska, ks. T. Maćkowski był członkiem kolegium konsystorza i od 1925 r. oficjałem (przewodniczącym w sądzie kościelnym). W 1924 r. został przyjęty do Zakonu Rycerzy Grobu Bożego w Jerozolimie, w randze komtura, w 1926 r. przyznana mu została godność „Grand-Offizier cum placca” – Wielki Oficer z Gwiazdą. W 1926 roku przeprowadził renowację wnętrza świątyni, przy której był proboszczem (odkryto przy tej okazji freski w prezbiterium), jak również poddał renowacji bogaty zbiór pochodzących z XVII/XVIII wieku paramentów. Za jego urzędowania papież Pius XI odarzył w 1928 r. kościół św. Mikołaja godnością bazyliki mniejszej (Basilica Minoris).

Trzecim bożogrobcom wywodzącym się z kleru gdańskiego jest ks. DR ZYGMUNT IWICKI. Pochodzi z Lubiewa. Święcenia kapłańskie przyjął w katedrze oliwskiej. Pracę duszpasterską – prefekta i duszpasterza akademickiego – godził ze studiami nad historią sztuki w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Od 1971 r. przebywał za granicą, najpierw w Niemczech, od 1978 w Szwajcarii, gdzie pełnił funkcję profesora przy Kantonsschule Kollegium Schwyz i konserwatora w „Diözesanmuseum”. W 2002 roku został przyjęty w poczet Zakonu Rycerzy Grobu Chrystusa w Jerozolimie. Należy do komturstwa w Zurychu (Komturei Zürich). Odznaczony przez łacińskiego patriarchę Jerozolimy muszlą św. Jakuba z okazji pielgrzymki do Ziemi Świętej.

Przy okazji warto wspomnieć, że spośród byłych mieszkańców Gdańska, wysiedlonych stąd w 1945 roku, dwaj spośród nich powiększyli szeregi bożogrobców. GERHARD DERDA (1909–2003) z Gdańska-Wrzeszcza studiował na Politechnice Gdańskiej, na Wydziale Architektury. Osiedlił się prawdopodobnie w Kolonii. Jego młodszym bratem był ks. prałat. Benno Derda. Drugą postacią, o której warto wspomnieć, jest JOSEF JUNG. Urodził się w Gdańsku w 1870 roku. W swym mieście rodzinnym był znanym i cenionym piekarzem oraz mistrzem cukiernikiem. Wyszedłony z Gdańska zmarł 4 listopada 1956 roku w Münster w Westfalii.

Ks. dr Zygmunt Iwicki

Wielodialektowa konferencja dla regionalistów

Prymus Gonzales



Pod okiem pasjonatów takich jak Karol Rhode po kaszubsku zapewne zaczęliby mówić nie tylko Latynosi...

– Ślączačką jestem od pokoleń, ale z gwarą bywa różnie. Doma, z rodziną bliższą i dalszą, godomy po śląsku. Mąż jest napływowy, więc z nim i dziećmi mówimy już po polsku – mówi Joanna Piktas, naczelnik Wydziału Rozwoju i Promocji Starostwa Powiatowego w Gliwicach.

Od ośmiu lat powiaty pucki i wejherowski organizują konferencje dla nauczycieli regionalistów. Tu hołd dla wytrwałości strażniczek kaszubsko-pomorza dr Ewy Kownackiej i dr Anety Szopny. W tym roku, po rocznej przerwie, a więc po raz siódmy, zawiąły do nas nie tylko kaszubskie wygi, ale także goście ze Śląska (Gliwice) i Żmudzi (region Skuodas, północna Litwa). Gliwice i Skuodas są samorządami partnerskimi powiatu puckiego.

Progowy przełącznik

Działa automatycznie. – Tak samo moi rodzice, gdy wchodzą do domu, natychmiast przechodzą na gwarę – wyjaśnia J. Piktas. Są i przełączniki „kierunkowe”, kiedy pani Asia zwraca się do dzieci, a w chwilę potem do swoich rodziców.

To, co kiedyś było skrywane po domach, po 1990 roku przeżywa swoisty renesans. – Dialekt śląski jest pojęciem szerszym. W jego skład wchodzi gwary: opolska, górnośląska i cieszyńska. Różnią się one między sobą – wyjaśnia Magdalena Fiszler-Rębisz, polonistka i dziennikarka, też z Gliwic. Pomimo tych różnic każdy jednak – pewnie nie tylko na Śląsku – wie, co znaczy „ciasza się” albo „trowa”. Gorzej pewnie byłoby w stronę odwrotną.

Jednym z pomysłów, który obie panie postanowiły zrealizować, było zebranie i promocja śląskich, a zwłaszcza powiatowych legend w miejscowej gwarze. Nie zapomniano oczywiście o gliwicko-śląskich zwyczajach, tradycjach i obrzędach. Wiele z nich wpisuje się naturalnie w rok liturgiczny. I tak np. w Poniedziałek Wielkanocny zagni mężczyźni powiatu gliwickiego jadą konno, „aby się w roku darzyło, a ziemia dawała obfite plony”. Zwyczaj znany jest od XVIII w. Objężdżając pola, śpiewa się pieśni wielkanocne; na koniu wieszona są także pascha i krzyż. Nietypowy jest układ zwierząt, które poruszają się trójkami. Jeźdźcy mają na szyjach i ramionach wieńce z bukszanu, kawalerowie dwa, a żonaci mężczyźni – niestety – tylko jeden. – Jest rzeczą charakterystyczną, że każdy z mężczyzn musi otrzymać przed procesją błogosławieństwo. Żonaci od żon, a kawalerowie i... księża od swoich mam – podkreślają z uśmiechem gliwiczanki.

Podobne działania – choć pewnie bardziej z wykorzystaniem łodzi – są też podejmowane na Pomorzu. Bez pielgrzymki łodziowej na śś. Piotra i Pawła oraz Mszy św. na wodach zatoki,

a potem specjalnego błogosławieństwa ordynariusza też mogłoby na stołach zabraknąć ryb... Z tym, że nikt tu nie wątpi, iż ma do czynienia nie z gwarą, ale z językiem. A to już kolosalna różnica. – I o ten język nakazał nam dbać bł. Jan Paweł II w czasie pobytu w Gdyni – przypomniał zebrany Łukasz Grzędzicki, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. A żeby nie zapomnieli dbać o niego Żmudzini, prezes przekazał gościom egzemplarz Pisma Świętego, przetłumaczony przez o. prof. Adama Sikorę, franciszkanina, Kaszubę, z języków oryginalnych na język Remusa.

Rhode wyłądownął...

Karol Rhode, członek Rady Języka Kaszubskiego, przez pół roku przebywał w Kanadzie, ucząc tamtejszych Kaszubów języka przodków. – Poważnym problemem Kaszubów w Kanadzie jest fakt, że po kaszubsku mówią, ale w tym języku nie piszą – zauważył. Co ciekawe, na Karolowe lekcje kaszubskiego przychodzili „indiani”, a ponadto dzieci ze związków kaszubsko-niemieckich czy kaszubsko-irlandzkich. „Bele i sami Ajrisze”. – A moim najlepszym uczniem był niejaki Gonzales z Dominikany – śmieje się Karol. – Ten mówi po kaszubsku najlepiej.

Wrogiem poprawnej kaszubszczyzny jest w Kanadzie upływający czas. Za nim idzie swoista maniera dokonywania językowych skrótów. – Widać to na przykładzie nazwisk.

Jeśli ktoś nazywał się Cybulski, staje się Cybulą, Wróblewski – Wróblem. Idąc tym tropem, mogłoby dojść do tego, że zostałbym nazwany Rublow i tak Kaszubi pomyśleliby, że jestem z... Rosji – mówi ze swadą Karol, nadal Rhode.

Współpraca Kaszubów i Żmudzinów zaczęła się w 1998 r. w Domu Spotkań i Pojednania im. o. M. Kolbego w Gdańsku. – Wtedy też przekonaliśmy się, że Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie jest najsilniejszym tego typu związkiem we wszystkich krajach basenu Morza Bałtyckiego – podkreślił Jonas Grušas, dyrektor samorządowej biblioteki publicznej w Skuodas. Co ciekawe, dzięki działaniom UE udało się przypomnieć samym Litwinom, że w ich małym kraju także istnieje kilka dialektów. W przeciwieństwie jednak do języka kaszubskiego zanikają. – Przyczyną jest ciągłe negatywne nastawienie części społeczeństwa – zauważył. Jako że Jonas Grušas sam posługiwał się w czasie wystąpienia językiem rosyjskim, obawy o przyszłość tych małych dialektów wydają się słuszne. – Sam język litewski jest sztucznym, dwustuletnim tworem, złożonym z kilku dialektów – mówi gość ze Żmudzi.

Nasuwa się refleksja, że aby język nie zagnął, trzeba „wariatów” takich jak Karol Rhode. Niewykluczone, że po kilku latach jego pobytu za oceanem po kaszubsku mówiliby pół Ameryki Łacińskiej. Ks. Sławomir Czajek



ZDJEŃCIA KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

obraz autorstwa samego Strobla, to znajduje się tu aż 50 (!) malowanych na drewnie XVII-wiecznych obrazów z trzech bardzo dobrych gdańskich warsztatów. Jest to swoista Biblia pauperum (rysunkowa Biblia dla ubogich), przedstawiająca sceny ze Starego i Nowego Testamentu. Ich konserwacja to także dzieło pani Agnieszki, która z koźlińskim kościołem związana

Agnieszka Sikorska podczas odsłaniania malowideł
PONIŻEJ: Jeden z odnalezionych dokumentów



Arcydzieła na Żuławach

Przyjedź nie tylko na Mszę św.

– Podczas remontu stropu okazało się, że cały kościół ma dookoła malowidła ścienne przedstawiające draperie – mówi Agnieszka Sikorska, konserwator dzieł sztuki.

W czwartek 2 czerwca w parafii Matki Boskiej Różańcowej w Koźlinach rozpoczął się pierwszy etap odsłonięcia iluzjonistycznych draperii. Na razie wokół prezbiterium. Potrzeba na to około 50 tys. zł; całość będzie kosztować 250 tys. zł.

Iluzjonistyczne zasłony

Malowidła ścienne w odróżnieniu od fresków są prostszą metodą malowania ścian. W przypadku tych drugich nakłada się farby na mokry tynk i trzeba się spieszyć, żeby nie wysechł. – Dziś tej trudnej techniki prawie się nie stosuje – podkreśla Sikorska. W przypadku malowideł pośpiechu nie ma, a farby klejowe, lub lepsze temperowe, nakłada się na tzw. pobiał. Zdaniem pani konserwator, odsłanianie malowidła – choć w złym stanie – są bardzo ciekawe.

Draperie to iluzjonistyczne przedstawienie wielkich kotar, zasłon, które wiszą ze ścian świątyni. Do tego namalowany „materiał” ozdobiony jest lambrekinami, czyli frędzlami. – Część środkowa przedstawia kamienie – wyjaśnia. A te – jak wskazują próbki – wyglądają na „rozmalowane” marmurowe płyty. Malowidła zostały zamalowane już dawno temu; ich odsłonięcie wymaga zdjęcia aż ośmiu warstw. Dlaczego tak się stało? – Być może jest to związane z historią, z przejmowaniem kościoła przez protestantów czy ze zmianą wystroju wnętrza – snuje przypuszczenia Agnieszka Sikorska. Na Żuławach istniały podobne malowidła, ale nigdzie się nie zachowały. Gdyby udało się je zrekonstruować, byłyby unikatowe. Kolejne warstwy spowodowały ponadto osłabienie przyczepności właściwej warstwy malarskiej do podłoża. – Oczywiście można podklejać malunki, ale jest to żmudna i benedyktyńska praca. Farba bowiem skleja wszystko – wyjaśnia pani konserwator. Prace nad samym prezbiterium potrwać przynajmniej kilka miesięcy.

Posadzka i kula

Wchodząc do kościoła w Koźlinach, warto zwrócić uwagę na nową posadzkę wykonaną z wapienia olandzkiego. Jest brązowo-szara, taka sama, jaka była tu przez ostat-

nie 300 lat. Tamta uległa destrukcji, a zachowane nieliczne całe kafle znajdują się w prezbiterium. – Z VAT-em koszt wyniósł 96 tys. zł. Do tej pory spłaciłmy 42 tys. zł – mówi ks. Józef Chruściel, proboszcz. Uboga parafia zbiera co miesiąc 2 tys. zł i pewnie będzie znowu starać się o dofinansowanie inwestycji. Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Gdańsku obiecał wprawdzie, ustnie, dotację do posadzki, niemniej szybko się z tego wycofał. Powód? Ks. Chruściel „wyszedł przed szereg” i przepiękną posadzkę położył także pod ławkami i w przedsionku, czyli w całym kościele. Oczywiście nie było to uzgodnione z konserwatorem. Wychodzi jednak na to, że w kościele powinien pozostać beton ze środkowym fragmentem posadzki. Czy uda się pozyskać od konserwatora jakieś pieniądze na spłatę długu? Zobaczymy. Jeżeli nie, budżet parafii będzie zamrożony na dwa lata.

Węża w kieszeni nie ma na szczęście Bank Spółdzielczy w Pszczółkach, który co jakiś czas wspomaga finansowo remont kościoła. Także marszałek województwa pomorskiego przyznał 25 tys. zł na odsłanianie malowideł.

Dlaczego pieniądze są w przypadku tego kościoła tak ważne? Otóż świątynia w Koźlinach to nie kościół pierwszy z brzegu. Nie dość że odkryto w niej przepiękny

jest już od 10 lat! – Pamiętam, kiedy tu przyszedłem pierwszy raz. Zmiany są kolosalne... – wspomina. W dodatku całkiem niedawno odkryto pod tzw. Okiem Opatrzności, pod olejną farbą, scenę Wniebowstąpienia Pana Jezusa! Czy jest to także dzieło Strobla? Na razie nie wiadomo. Gdyby tak było, byłaby to kolejna historyczna rewelacja. Nie tylko dla wierzących. Obraz samego mistrza Strobla jest umieszczony w pięknie odnowionym ołtarzu, znajduje się pod dachem Okiem Opatrzności i przedstawia Zmartwychwstanie. Jest to więc logiczna całość. Warto zwrócić uwagę, że na odkrytym ostatnio obrazie Pana Jezusa nie ma, są tylko Jego nogi. W końcu... idzie do nieba.

Wracając do Biblii pauperum. Przed wiekami obrazy znajdowały się w stallach i na boazerii. W planach jest także ich rekonstrukcja, po starych nie zachował się nawet fragment.

I jeszcze kula na wieży kościoła, przestrelona przez żołnierza pociskiem z pepeszy. Dzięki temu odkryto w środku ołowianą tubę ze zmiętymi kartkami papieru. Po długiej konserwacji na UMK w Toruniu – tu chwala profesorom i cierpliwym studentom, dla których były to ćwiczenia, stąd i trochę to trwało – dziesięć zabezpieczonych dokumentów wróciło do parafii. Najstarszy pochodzi z 1683 r. Co zawierają? Gdy zostaną odczytane, na pewno naszych Czytelników poinformujemy.

Ks. Sławomir Czajej